

Okrutnie bezwzględne bohaterki

z Jolantą Janiczak rozmawia Katarzyna Waligóra

Chciałabym zacząć od pytania o to, w jaki sposób pracujesz. Jak piszesz swoje teksty?

Zaczynam od notatek, w których mam zapisane tematy, postaci i nurtujące mnie sprawy. Zwykle to są rzeczy, z którymi albo zetknęłam się przez przypadek, albo które noszę w sobie od dawna. Kiedy przystępujemy do rozmów z teatrem o nowym spektaklu, zawsze mam gotowe kilka pomysłów. W Polsce teatry nadal naciskają na to, żeby wychodzić od jakiegoś konkretnego: gotowego tekstu, biografii, tekstu kultury. Zazwyczaj spośród naszych propozycji dyrektorzy i dyrektorki wybierają tematy, o których choć trochę słyszeli. Moje pomysły mają różne źródła: na przykład przeczytałam gdzieś przypadkiem, że była sobie taka i taka służąca, albo taka i taka dziewczyna, która żyła w jakiś sposób. Początkowo zapisuję wszystko bez żadnej struktury: myśli, notatki, pomysły na konkretne sceny (niekoniecznie teatralne), kto mógłby w danym tekście się pojawić i tak dalej. Piszę też tekst ciągiem, bez podziału na role. Kiedy mam kilkanaście stron tego typu zapisków, zaczynam wydobywać z nich sceny. Piszę metodą improwizacji – każdego dnia nie wiem, co napiszę następnego. A z drugiej strony piszę w skrajnej izolacji, testuję swoje granice fizyczne wystawiając się na głód i bezsenność. Czasami tak mocno wchodzę nie tylko intelektualnie ale też emocjonalnie w temat, że pozwalam sobie – w granicach bezpieczeństwa – być w takim polu emocjonalnym, w którym jest postać albo świat, o którym piszę. W tym polu spotykam się z tym, co wypracowałam wcześniej poprzez intelektualny research. Właściwy tekst zaczynam pisać dopiero, kiedy nie mam wątpliwości, że jestem obok tematu. W przeszłości zdarzało mi się wyrzucać całe napisane sceny, teraz robię to coraz rzadziej. Nie pozwalam na to, żeby tekst był napisany wysiłkowo, na energii, w której nie czuję, że mówię prawdę. Piszę wtedy, kiedy jest łatwość, nie ma przymusu, kiedy czuję, że zapisuję to, co ma się tam znaleźć.

Czy to, że pisząc wiesz, gdzie dany dramat będzie wystawiony oraz do kiedy musisz go skończyć pomaga ci czy przeszkadza?

Bardzo mi pomaga. Z natchnienia – o ile coś takiego w ogóle istnieje – piszę tylko wiersze. Bardzo często używam ich zresztą w tekście teatralnym. Moja metoda pisarska jest dość wykańczająca. Nie wiem, czy wytrzymałabym bycie emocjonalnie w rzeczywistości, o której piszę przez dłuższy czas – na przykład przez pół roku potrzebne do stworzenia powieści. Pewnie tak, ale to na pewno byłoby bardzo trudne. Kiedy jestem w pisarskim driwie, nie mam siły spotykać się z ludźmi, bardzo ciężko jest mi zajmować się czymkolwiek innym. To nie jest tak, że ja specjalnie się nakręcam, tylko po prostu mój tryb pisania wymaga ode mnie

dużego skupienia, więc po półtorej miesiąca pisania czuję się bardzo zmęczona i nie mogę się doczekać końca. Ale już miesiąc później tęsknię za tym procesem. Gdybym miała tworzyć w jakiejś dłuższej formie, w której nie miałabym dostarczać efektów pracy na umówiony termin, pewnie wypracowałabym jakąś inną, może lepszą i wygodniejszą metodę. W tym momencie jednak to, że piszę dla teatru i wiem, że aktorzy czekają na tekst mi z pomocą. W ostatnich latach nie przynoszę gotowych tekstów, więc rozmowy z ludźmi są dla mnie inspirujące, ale też energia, którą wnoszą aktorzy może być zbieżna z postaciami, jakie mam zamiar tworzyć. Postać to może zresztą nie jest najlepsze słowo – raczej osoba, nośnik tematu – bo przecież to nie są postaci w sensie psychologicznym. Często biorę też z tematów, które nurtują aktorów. Świadomość deadline'u też pomaga, bo muszę się skupić i wymusić na sobie koncentrację. Nie wiem, czy umiałabym to zrobić, gdybym nie miała tego zewnętrznego przymusu.

Zawsze kiedy jesteś w procesie pisania nowego tekstu dużo czytasz, zdarza się też, że prosisz o jakieś rekomendacje lekturowe. Czy mogłabyś opowiedzieć o swoim procesie researchu? Po jakie materiały sięgasz, co czytasz, co jest dla ciebie inspirujące?

Najbardziej inspirujące są dla mnie teksty filozoficzne, bo one pomagają mi wejść w dialog z materiałem. Coraz trudniej jest mi zresztą znajdować otwierającą eseistykę filozoficzną w tych tematach, które mnie zajmują. Bardzo lubię czytać też różne książki tego typu dla przyjemności. Powracam więc często i powoli czytam po kilka stron z *Pasaży* Benjamina albo *Księgi niepokoju* Pessoa – zawsze znajdę w nich jakąś interesującą myśl. Sięgam też do współczesnej filozofii z zakresu nowego materializmu, dyskursów tożsamościowych czy klasowych. Często wpisuję jakieś dwa słowa kluczowe w wyszukiwarkę i znajduję interesujący artykuł – czasami nie czytam go nawet w całości. Dyskusja z tekstami filozoficznymi jest dla mnie najbardziej inspirująca intelektualnie, ale z drugiej strony czytam literaturę piękną. Zwykle nie robię tego pod temat, tylko wybieram to, co akurat mnie interesuje. I często okazuje się, że te teksty odsyłają mnie do tego, czego szukam. Oprócz tego robię research na konkretny temat, który podejmuję – myślę, że on za każdym razem wygląda trochę inaczej. Na przykład pisząc *Nie smućcie się. Ja zawsze będę z wami* o zakonie i wizjonerce, która opuściła klasztor, przeczytałam bardzo dużo na temat życia w klasztorze. Interesowały mnie świadectwa osób, które naprawdę takiego życia doświadczyły, natomiast nie interesowały mnie oceny klasztorów robione z zewnątrz. Kiedy już zaczynam wydeptywać sobie swoją ścieżkę w danym temacie, okazuje się, że inspirację znajduję też w zupełnie przypadkowych miejscach. Pisząc *Czuję wstyd żyjąc w takim świecie* inspirowany postacią Stanisławy Przybyszewskiej – tekst opowiadający tak naprawdę o sytuacji

ekonomicznej i drastycznym wyborze drogi twórczej kosztem poczucia bezpieczeństwa i dobrych warunków życia – szukałam wywiadów z ludźmi, którzy wyszli z uzależnienia oraz medycznych sprawozdań mówiących o śmierci głodowej czy działaniu zimna na człowieka. Korzystałam też z historii znajomych, którzy niedawno skończyli szkoły artystyczne, chcą tworzyć, ale znaleźli się w trudnej sytuacji finansowej. Czytałam również listy Przybyszewskiej i czułam, że w tej lekturze się z nią spotykam.

Jeśli dobrze rozumiem, te rzeczy o których teraz mówisz pozwalają ci emocjonalnie zbliżyć się do doświadczenia, o którym piszesz. Ale z drugiej strony w twoich tekstach zawarte jest całe mnóstwo konkretnych informacji. Na przykład w *Sprawie Gorgonowej* pojawia się wiele prawdziwych szczegółów śledztwa, w *Joannę Szaloną, Królową* i *Carycę Katarzynę* wplotłaś informacje z życia głównych bohaterów. Chciałabym dopytać cię jeszcze o tę faktograficzną część researchu.

Jeśli piszę o postaci historycznej albo żyjącej w epoce, do której zupełnie nie mam dostępu, to faktycznie czytam na ten temat, ale też dużo rzeczy, które później w tekście wyglądają na prawdziwe, zmyślam. Później sama nie pamiętam, co jest zmyśleniem, a co wyczytałam w kronikach historycznych. Pisząc *Carycę Katarzynę* przeczytałam dwie albo trzy długie książki biograficzne o niej, ale dziś nie umiałabym powiedzieć, co w tym tekście jest fikcją a co nie. Dużo czytałam też o rewolucji francuskiej w czasie pisania tekstu *Żony stanu, dziwki rewolucji a może i uczone białogłowy*. Zainterесował mnie na przykład wątek relacji Dantona i Robespiera z kobietami, choćby Théroigne de Méricourt. Musiałam przebijać się przez bardzo nudne teksty, których tytułów nawet nie pamiętam, żeby wyłapać to, co oni naprawdę o nich mówili: że powinni zająć się swoimi sprawami, że im wszystko psują, że owszem zajmą się ich sprawami, ale jak uporają się z tym, co naprawdę ważne. Natomiast pisząc *Sprawę Gorgonowej* czytałam dość szczegółowy raport sądowy relacjonujący sprawę.

W twoich dramatach niemal zawsze mamy jakąś jedną postać wiodącą, często jest to postać kobieca, wokół której zorientowana jest akcja. Zastanawiam się nad tym, co interesuje cię w osobach, o których piszesz?

Kiedy czytam przypadkowe artykuły albo jakieś inne materiały, zapamiętuję coś, co mogłabym nazwać aurą czy atmosferą wokół sprawy albo jakieś punkty, które są dla mnie szczególnie interesujące. Na przykład w czasie badania tematu Rity Gorgonowej były trzy takie punkty. Po pierwsze to, że Lusia w bardzo perfidny sposób dokuczała Gorgonowej. Po drugie, że Gorgonowa – jeśli to ona zabiła – upozorowała gwałt, żeby zatrzeć ślady zbrodni. Po trzecie, że w czasie wizji lokalnej przypadkowi świadkowie chcieli Gorgonową zlinczować – musiał ją odeskortować specjalny samochód. Ciekawiło mnie to, że ona wzbudziła taką

powszechną nienawiść. Dwa niedawne teksty – *Nie smućcie się. Ja zawsze będę z wami i Czuję wstyd żyjąc w takim świecie* wzięły się z pytań, które nosiłam w sobie od dawna. W tym pierwszym były to pytania o wiarę i religię. Czy można praktykować jakąkolwiek religię nie instrumentalizując w tym siebie? Czy można nie być zinstrumentalizowanym przez dogmaty, systemy i założenia? Jak traktowane są w religii katolickiej niektóre tematy? *Czuję wstyd żyjąc w takim świecie* wzięło się natomiast z pytań o warunki tworzenia sztuki. Ile można poświęcić z siebie i ze swojego życia, żeby dalej robić to, co się robi i żeby robić to dobrze? Czy można poświęcić wszystko łącznie z własnym życiem? To mnie bardzo interesowało, bo ja z jednej strony bardzo krytycznie podchodzę do sztuki, ale z drugiej odczuwam tęsknotę do radykalnych gestów... Stanisława Przybyszewska uważała się za jeden z najwybitniejszych umysłów Europy. To, co mówiła o sobie brzmi megalomańsko, ale z drugiej strony była wykształcona, czytała w wielu językach, miała coś do powiedzenia. Była też krytyczna wobec kolegów i koleżanek – mówiła na przykład, że *Dziady* to tania imitacja *Fausta*, narzekała na Żeromskiego i tak dalej. Można nawet powiedzieć, że uprawiała lekkie hejterstwo. Często też postaci, na które trafiają zasilają tematy, które mnie interesują. Na przykład w Joannie Szalonej przeraził mnie fakt, że ona nie godziła się ze śmiercią. Ja też się nie godzę ze śmiercią, chociaż wiem, że będę musiała i że wszystko jest zbudowane z tego, że tracimy to, co kochamy. Pisząc ten tekst budowałam na mojej prawdziwej niezgodzie i próbowałam zrozumieć osobę, która żyje z martwym ciałem ukochanego. W *Carycy Katarzynie* pytałam o to, ile można zaryzykować, żeby zrobić karierę oraz czy da się zrobić karierę tym tekstem. Okazało się, że się da i że jest to właściwie łatwe – dostaliśmy za niego wiele nagród. Tylko że teraz, po trzynastu latach pisania, czuję, że muszę sprawdzić coś innego. Nie wiem jeszcze, co to będzie, ale wiem, że musi to być jakiś nowy rodzaj spotkania z rzeczywistością. Wydaje mi się, że od pewnego czasu wchodzę w tematy, które podejmuję głębiej, rozważam je bardziej egzystencjalnie, że na nowo udało mi się usytuować moją prywatną odwagę, chociaż nie mam jeszcze języka do mówienia o tym.

Czytasz swoje teksty sprzed lat?

Nie. Kiedyś Karolina Staniec przeczytała mi fragment tekstu. Powiedziałam, że świetny i zapytałam, co to jest. Na co ona odpowiedziała: nie poznajesz? Przecież to twoje. Nie poznałam swojego dramatu. Ale czasami, kiedy mam straszny kryzys twórczy i nie wiem od czego zacząć, a wszystko co piszę wydaje mi się złe, to czytam kawałki swoich tekstów, żeby sobie przypomnieć, że jednak kiedyś to umiałam. Natomiast nie czytam tego po to, żeby się tym napawać. Mam też zresztą problem z czytaniem swoich notatek, ale z innego powodu. Wiem, że mam w nich dużo dobrego tekstu, ale zbyt osobistego i kiedy do niego

sięgam to aż mnie wzdryga. Myślę, że to z mojej strony jakiś rodzaj braku szacunku do swojego doświadczenia.

Pytam o to, bo teksty, które zbierasz w antologii pochodzą z bardzo różnych okresów. Najstarsza jest *Joanna Szalona, Królowa* – premiera spektaklu na jego podstawie odbyła się w 2011 roku w Teatrze im. Stefana Żeromskiego w Kielcach. Najnowszy dramat to *Czuję wstyd żyjąc w takim świecie*, którego premiera odbyła się w październiku 2024 roku w Teatrze im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie. Mamy tu więc możliwość spojrzenia na Twoje dramaty w perspektywie ponad dziesięciu lat. Jestem ciekawa, jak patrzysz na to, w jaki sposób w tym czasie zmienił się twój język, styl pisanie i podejście do postaci?

Myślę, że kiedyś byłam bardziej zdecydowana w ocenach i przez to radykalnie krytykowałam pewne postawy. Teraz mam więcej wyrozumiałości. Zmieniły się też chyba trochę filozofia pisanie i imperatyw, z którego piszę. Teraz badam to, że każdy z nas ma jakiś wdrukowany program, coś, co powstało w nas na skutek wychowania, edukacji, przeżytych doświadczeń. Bardzo często jesteśmy temu całkowicie podporządkowani, ale czasami spotyka nas w życiu coś, co sprawia, że zaczynamy zyskiwać świadomość i brać większą odpowiedzialność za swoje życie. Zawsze podejmując krytykę zaczynałam od samokrytyki, ale z czasem zwiększyła się moja potrzeba ujawniania własnej perspektywy. Chcę dostrzec, w jaki sposób mogę wziąć odpowiedzialność lub współodpowiedzialność za te zjawiska, które opisuję w dramatach.

W jaki sposób wybierałaś dramaty do antologii?

Wszystkie teksty łączy to, że opowiadają o kobietach, problematyzują ich sytuację społeczną, ekonomiczną, osobistą i egzystencjalną w różnych okresach historycznych. W każdym z tekstów pojawia się imperatyw walki o swój głos. Dwa dramaty – *Mrowisko: z życia dobrej służącej* i *I tak nikt mi nie uwierzy* – opowiadają o bohaterkach, których nikt nie słuchał, a one same są zupełnie zapomniane; obie wywodzą się z klasy ludowej. Justyna Szafrzyńska, o której opowiada dramat *Nie smućcie się. Ja zawsze będę z Wami* też jest postacią właściwie zapomnianą. Z drugiej strony mamy cztery bohaterki bardzo znane: Ritę Gorgonową, Joannę I Kastylijską (zwaną Joanną Szaloną), Katarzynę II Wielką i Stanisławę Przybyszewską.

Stanisława Przybyszewska jest właściwie w tym układzie taką bohaterką pośrednią – bardzo znana w pewnych kręgach, a jednocześnie mam wrażenie, że praktycznie w ogóle nie znana szerokiemu odbiorcy.

Tak, ona jest bardzo znana wśród seminarzystek Marii Janion. A jednocześnie to jest postać, która interesuje mnie od dawna, bo przecież pojawia się też w *Sprawie Gorgonowej* jako Stanisława Temida P. Początkowo wiedziałam o niej tylko tyle, że broniła Gorgonowej i amerykańskich anarchistów oskarżonych w USA o podłożenie bomby oraz że umarła w baraku z wycieńczenia i biedy. Później odkryłam, że Przybyszewska bardzo dużo pisała o tym, w jaki sposób warunki społeczne stwarzają człowieka, jak społeczeństwo produkuje ludzki odpad, który następnie chce usunąć. W tych refleksjach jest mi z nią bardzo po drodze – właśnie takimi tematami chciałabym się częściej zajmować, choć teatry na razie odrzucają moje bardziej radykalne pomysły.

Na co chciałabyś, żeby zwrócili uwagę ludzie, którzy czytają twoje teksty? Szczególnie te osoby, które widziały spektakle, ale teraz spotkają się z twoimi dramatami w formie pisanej.

Na pracę języka i sensu. Wydaje mi się, że w moim pisaniu najciekawsze jest właśnie działanie języka. Czasami udaje mi się napisać sceny, które inspirują osoby czytające do pisania – to też jest dla mnie bardzo wartościowe i sama znajduję takie fragmenty u innych pisarzy. Ciekawe jest chyba też przyjrzenie się moim bohaterkom, próba zrozumienia ich, bo one mają wyzwalającą energię. Jest w nich odwaga mówienia o sobie w określony sposób. One nie muszą się wybielać albo udawać idiotek – są bezwzględnie uczciwe i okrutne wobec siebie, wręcz okrutnie bezwzględne. Niczego nie ukrywają, są w pełni świadome mechanizmów, które nimi działają. Chciałabym mieć taką jak moje bohaterki świadomość mechanizmów, które mną kierują oraz tego, w co jestem uwikłana. One cały czas dealują z niewygoda, z dyskomfortem, z upokarzającymi sytuacjami, a jednocześnie nigdy nie pozwalają sobie stać się ofiarą, co oznacza, że biorą odpowiedzialność za to, co robią. Nawet w najbardziej upadających warunkach szukają sposobu na zachowanie sprawczości – to jest dla mnie bardzo ważne.